

Arkadiusz Pietrukowicz

Obudź mnie

jeśli
zniknę

„Prawda zawsze pisze się sama.

Nawet wtedy, gdy nie chcesz jej znać.”

ARCADIA

© Arkadiusz Pietrukowicz

© Wydawca ARCADIA

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody autora jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich naszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

ISBN 9788397598201

OBUDŹ MNIE JEŚLI ZNIKNE

SPIS TREŚCI

OBUDŹ MNIE JEŚLI ZNIKNE

Rozdział 1 – Jedna Deszczowa Noc

Rozdział 2 – Odbicie w Poranku

Rozdział 3 – Szepty w Mglistym Świcie

Rozdział 4 – List z Redwood City

Rozdział 5 – Cienie w Redwood Falls

Rozdział 6 – Echo w pustych korytarzach

Rozdział 7 – Mapa w popiołach

Rozdział 8 – Sekcja –2

Rozdział 9 – Pęknięcie lustra

Rozdział 10 – Serce labiryntu

Rozdział 11 – Świt na klifie

Rozdział 12 – Echo pod skórą

Rozdział 13 – Ślad w świetle lampy

Rozdział 14 – Głos zza lustra

Rozdział 15 – Oddech

Rozdział 16 – Szum w sieci

Rozdział 17 – Światło nad lasem

Rozdział 18 – Rozdział Grace

Epilog – plaża o zmierzchu

Niektórzy ludzie gubią się w lasach, inni w opowieściach – najgorzej, gdy oba światy splatają się jednocześnie. Ta historia zaczyna się od zwykłej ciszy, która z każdą stroną staje się gęstsza niż deszcz i groźniejsza niż najgłębsza noc. Są w niej słowa, które leczą, i słowa, które mogą odebrać wolną wolę, a granica między nimi bywa cieńsza od kartki papieru. Jeśli wejdiesz dalej, pamiętaj jedno: każda napisana litera domaga się odpowiedzi, a milczenie także ma swój koszt.

Rozdział 1 – Jedna Deszczowa Noc

Krople deszczu bębniły o drewniany ganek, gdy Grace Whitmore stała w otwartych drzwiach domu na obrzeżach Elk Hollow. Szum wiatru mieszający się z jednostajnym pluskiem wypełniał pustkę, która zdawała się rosnąć z każdą sekundą. Był późny wieczór, a zapadający mrok nad północną Kalifornią sprawiał, że wysokie sekwoje rzucały długie cienie na podjazd. Zwykle Grace czuła spokój, kiedy las otulał ich niewielką posiadłość, ale tego dnia coś było zdecydowanie nie w porządku.

W świetle lampy tarasowej ujrzała Nathana, który właśnie wkładał cienką kurtkę. Jego postura, zwykle pełna pewności siebie, wydawała się dziś przygarbiona i niespokojna. Rzucił jej krótkie, wymowne spojrzenie, jakby chciał coś powiedzieć, a jednocześnie nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

– Przejdę się tylko na chwilę – rzucił.

– O tej porze? – zapytała cicho Grace, obejmując się ramionami. Czuła nieprzyjemny

chłód, mimo że było lato. – Znowu nie możesz spać?

Nathan skinął głową, po czym zszedł powoli po schodkach w stronę żwirowej ścieżki prowadzącej do lasu. Jego kroki były ciężkie, a jednak przytłumione przez narastające uderzenia deszczu.

Grace patrzyła za nim, czując impuls, by go zatrzymać, zapytać o coś więcej. Od kilku tygodni zauważała, jak się zmienia – milknie w połowie zdania, zapada się w rozmyślaniach, miewa napady niekontrolowanej złości albo przeciwnie: popada w melancholijną ciszę, wpatrzony w przestrzeń za oknem.

Mieszkali tu zaledwie od roku, szukając spokoju i inspiracji dla Nathana, który słynął z mrocznych powieści o zagubionych ludziach i tragicznych zbiegach okoliczności. Tutaj, wśród posępnych majestatycznych sekwoi i częstych mgieł nad przybrzeżnymi klifami, wydawał się mieć wszystko, czego potrzebował do pisanía. Jego

najnowsza książka miała być przełomem – tak przynajmniej mówił redaktor z wydawnictwa, Daniel Reaves. Ale ostatnio Nathan prawie nie wspominał o postępach. Zamiast tego znikał na długie godziny, zamykając się w gabinecie lub wychodząc nocą do lasu, jak teraz.

Grace zatrzasnęła drzwi i przekręciła zamek. Kiedyś nigdy by tak nie zrobiła – zawsze czekała na jego powrót z lampką wina, słuchała szelestu drzew i uspokajała nerwy, wierząc, że Nathan sam musi zmierzyć się z gonitwą myśli. Jednak tego wieczoru jej niepokój przybrał formę ścisku w gardle. Przeszła przez słabo oświetlony salon, pełen książek i porozrzucanych notatek, po czym zajrzała do gabinetu męża.

Na biurku piętrzyły się zapiski wypełnione niewyraźnym, chaotycznym pismem. Na górze leżał laptop z otwartym plikiem tekstowym zatytułowanym: “Rozdział 13 – Przepaść”. Czy to fragment jego nowej powieści? Grace przejechała palcami po klawiaturze, czując wibrację

chłodnego metalu. Zatrzymała się jednak; nie lubiła grzebać w jego rzeczach. Nathan zawsze mówił, że tworzenie to intymny proces, nieznoszący podglądania.

W kuchni zapaliła światło. Z czajnika unosiła się smużka pary – w roztargnieniu zostawiła go włączonego. Wyłączyła go, zastanawiając się, jak długo będzie trwał spacer Nathana. Przejrzała skrzynkę mailową w telefonie, sprawdziła też raz jeszcze wiadomości głosowe – liczyła, że odezwie się redakcja, bo Nathan obiecał im skończyć manuskrypt w ciągu tygodnia. Nic nowego.

Kiedy minęła północ, Grace zaczęła się niepokoić na dobre. Rozważała, czy nie wyjść z domu i nie poszukać go w lesie, ale ulewny deszcz i ciemność budziły w niej niechęć do samotnej wędrówki. Założyła tylko płaszcz i podeszła do okna wychodzącego na tylny ogród. Stamtąd widziała zarys drzew, a między nimi ledwie dostrzegalną ścieżkę prowadzącą aż do klifów nad oceanem.

Nagle w uszach zadźwięczały jej słowa Nathana: “Czasami mam wrażenie, że moje postacie żyją bardziej niż ja sam.” Wielokrotnie żartował, że kiedyś to one go pochłoną, jeśli będzie pisał zbyt obsesyjnie. Czyżby stało się coś złego?

Minęła pierwsza, druga, a potem trzecia w nocy. Grace wciąż tkwiła w fotelu, bezmyślnie ściskając kubek z wystygłą herbatą. Serce waliło jej jak oszalałe. Po czwartej nad ranem zdeterminowana narzuciła kaptur, wzięła latarkę i wyszła na zewnątrz. Deszcz ucichł, pozostawiając w powietrzu ostry zapach mokrej ziemi i igieł sekwoi.

Ścieżka była śliska; brnęła przed siebie, oświetlając ziemię mdłym snopem światła. Co chwila zatrzymywała się, wołając:

– Nathan! Jesteś tu?!

Odpowiadała jej cisza, jedynie szum fal odbijających się echem od klifów w oddali. Gdzieś w tle sowa zahukała krótko i niespokojnie. Grace dotarła do miejsca, gdzie droga się

rozwidlała – jedną odnogą można było dojść do niewielkiego strumienia, drugą zaś do krawędzi urwiska. Postanowiła skierować się nad ocean.

Zbliżając się do krawędzi, zauważyła, że ziemia jest świeżo naruszona, jakby ktoś stanął tam przed chwilą. Poderwała latarkę wyżej – żadnego śladu butów, żadnych wskazówek, jedynie wzburzone fale rozbijające się kilkanaście metrów niżej o skały. Serce ścisnęło się jej w panicznym odruchu. Miała przed oczami najgorszy scenariusz.

Wróciła do domu prawie o świcie, przemoczona, zziębnięta i roztrzęsiona. Nathan nie wrócił. Nie było go też w gabinecie, w garażu, nigdzie. Zrozumiała, że coś się stało. Jeszcze nigdy nie zostawił jej samej na tak długo, zwłaszcza w środku nocy.

Dopiero po telefonie na policję poczuła, jak bardzo drżą jej dłonie. Kiedy przyjechał pierwszy radiowóz, dostrzegła w nim detektyw Clare Moreno, wysoką, o spokojnym spojrzeniu, która wypytywała o każdy detal. Grace odpowiadała na

pytania automatycznie, choć wewnątrz czuła rozdzierającą pustkę.

– Czy jest coś, co pani zdaniem mogłoby wskazywać, dokąd poszedł? – zapytała Clara, wchodząc do gabinetu Nathana i rozglądając się w milczeniu.

Grace nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przecież jeszcze kilka godzin temu wszystko wyglądało tak normalnie – na tyle, na ile mogło w ich nowym, odizolowanym życiu.

Tymczasem słońce wschodziło leniwie nad Elk Hollow, malując niebo odcieniem bladego różu. Lecz w sercu Grace panowały ciemności. Miała przeczucie, że nic już nie będzie takie samo.

Nathan się nie pojawił. Pierwsza doba minęła w oczekiwaniu na jakikolwiek sygnał – telefon, krótką wiadomość, zapomnianą karteczkę. Nic. Zupełnie nic. Tak zaczęła się pusta, bolesna cisza, która będzie ją prześladować.

A wraz z nią — strach i pytanie co naprawdę stało się w tą deszczową noc.